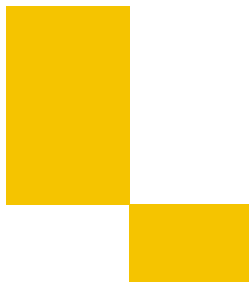




Akademia Sztuk Pięknych
im. Jana Matejki w Krakowie
1818

Wydział Form Przemysłowych



1964–2014(+10)



Antoni Haska

Perypetie – intelektualne, polityczne, personalne...

2011

Przed laty kierowałem Katedrą Barwy Przestrzeni Przemysłowych na Wydziale Form Przemysłowych ASP. Katedra miała być nowością na Akademii ze względu na to, że miała się zajmować semiosferą, a nie konstruowaniem dzieła sztuki ograniczonego. Tu chcemy mieć konstrukcję semiosfery.

Semiosfera

Moja intuicja co do znaczenia kategorii znaku? Gdy prowadziłem jeszcze zajęcia ze studentami architektury wnętrz, prof. Wacław Taranczewski, u którego byłem asystentem, dał mi dużą swobodę. Wydział Architektury Wnętrz poprosił go, żebym dał studentom lekcję z malarstwa. Otóż wtedy próbowałem dochodzić do jakichś wniosków... Postawiłem martwą naturę. Tam się pałętała jakaś czaszka, bodaj psa. Pewnego razu przeprowadziłem ankietę, z czym się kojarzy czaszka. Żaden ze studentów nie łączył czaszki ze śmiercią. Padło 100 okrętnych rzeczy, a nie padło słowo

śmierć. To mi dało do myślenia. Trupie czaszki znalazłem, na czapkach. To skojarzenie jest pierwsze, śmierć, a potem mogę spisać asocjacje. Z czaszą, z kopułą kościoła św. Piotra... Ja pamiętam, od dziecka trupia czaszka była symbolem, i te dwa skrzyżowane piszczele. To znak ostrzegawczy na urządzeniach elektrycznych. Więc znak, znak. To nie jedynie wygląd, tylko skodyfikowany znak.

Semiosfera musi być przedmiotem rozważań, analiz, porównań, dokumentacji.

Bo my nie możemy pójść za każdym trendem sztuki, bo hasło Duchampa, żeby podziwiać pisuar, nam nie odpowiada, bo nasze problemy są za poważne. My stawiamy znaki przestrzeni społecznej i historycznej. Duchamp rezygnuje z estetyki i z etyki, ponieważ on, mianując dzieło sztuki, odrzuca kryteria etyczne i estetyczne, domaga się prawnej dyktatury i odtąd lada chłystek postanawia nazywać dziełem sztuki lada przedmiot, lada rzecz bez kryteriów, bez wartości istotnych.

Semiosfera... nie można dopuścić do wolności w kształtowaniu wartości znaku. Znak musi być czytelny i jednoznaczny. Dwuznaczności, gierki to są dobre w rozmowach prywatnych. Dwuznaczności w historii się nie sprawdzają, są nieprzejrzyste. Jak można dwuznacznie mówić o Holokauście, o Katyniu. Z przymrużeniem oka? Nie można. Więc...

W semiosferze liczą się w szczególności pomniki, kopce... Jestem w przestrzeni. Zauważ mnie, zapytaj się, co mówię. Tymczasem ukryty pomnik ważnych rzeczy jest zdradą tych rzeczy ważnych.

Plakat *Czekając na Turka*, do przedstawienia w reżyserii Mikołaja Grabowskiego. Stary Teatr. Plakat wypełnia widok grupy mężczyzn z błagą parodiujących scenę ze znanej fotografii z września 1939 roku: Niemcy przekraczają polską granicę, z pogardą usuwają białą-czerwoną zaporę. Dla mnie jest to nieprzyzwoitość. To zadeptanie wrażliwości moralnej jest owocem szerzenia się lekko-myślności produkcji znaków wizualnych. Jednoznaczność nie może być przekreślana ciągle wedle dowcipu,

bezkarnie... To deformuje obraz wartości prawdy, nawet sensu i logiki. Pozorna radość z tego, że się przemogło, z reguły jest zwodnicza, bo tak samo zapory przeciwpowodziowe można łamać. Jest to czyn efektywny, ale szkodliwy. Nic nie usprawiedliwia też łamania reguł w sytuacji, gdy się ich nie zna, ignoruje ich istnienie.

Semiosfera. To pojęcie każe pytać o sens zderzenia znaków, obrazów wyprodukowanych przez człowieka. Jakie sprzeczności wynikają z używania znaku w sposób niewłaściwy? Ta gwiazda, która zdobi rynek krakowski na wszystkich parasolach Heinekena, musi być atakowana z punktu widzenia higieny psychicznej. Bo Guevara, czerwona gwiazda, RAF, to są wszystko słowa, obrazy, które powodują urazy psychiczne. Nie mogą być źródłem radości. Są źródłem niepokoju i niesmaku. Sympatycy czerwonej gwiazdy wylansują wszystkie parasole z czerwoną gwiazdą na rynku, to i podobnie sympatycy hakenkreuza, a tacy niewątpliwie mogą być w imię wolności przekonań. Dlaczego wolność przekonań ma ograniczać się do czerwonej gwiazdy.

Kupiłem taką książeczkę *Tajne stowarzyszenia*. Tam jest rzecz o hakenkreuzu też, o hitlerowcach, którzy szukali swoich korzeni w Thule. Thule to jest mityczna osobliwość, kraj, wyspa. W średniowieczu szukali Thule w pobliżu Danii, Anglii, potem szukali bliżej Islandii, potem bliżej Grenlandii, ponieważ tam rzekomo narodziła się rasa germańska. Mit. Rasa germańska narodzić miała się też w Indiach lub Tybecie. Nie wiadomo. Tam w Indiach jest taka kraina, gdzie klasa rządząca ma białą skórę. Reszta jest troszkę ciemniejsza. Może oni przyszli z Indii do Europy i założyli Niemcy. Rasiści niemieccy czy przyszli z Indii do Europy? Ich źródła należy szukać w Tybecie... czy w Thule... Mit totalny.

Ale ta czerwona gwiazda! Niech pan idzie na Podbrzezie w Krakowie. Tam jest knajpa Hawana, ozdobiona portretem Guevary. Właśnie Che jest na szyldzie. Otóż jestem z kolegą w Hawanie na Podbrzeziu. I w końcu nie wytrzymaliśmy i pytamy:

– Dlaczego ten Guevara jest na szyldzie?

Oni:

– Przecież to ikona.

– Proszę panów, Guevara to morderca, on zabijał bez sądu. Był szefem więzienia w Hawanie, jak Dzierżyński w Moskwie. Wydawał wyroki bez procesu. Wskazywał palcem. Osobiście strzelał do ofiar. Można powiedzieć, że bez sądu zabił kilkaset osób. Więc to nie jest człowiek, który ma czyste ręce. Trzeba wytoczyć proces, mieć argumenty, wygrać i wynieść przekonanie, że sąd był niezależny. Więc Guevara nie powinien być noszony na koszulkach i propagowany jako bohater młodzieżowy.

– To jest ikona... – mówią.

My wszyscy jesteśmy historykami. Komorowski jest historykiem, i Tusk też. W liceum ma już nie być lekcji historii...

Wracam do tej sfery znaków. Nazwisko Nowicki nie mogę sobie przypomnieć imienia. Michał. Lewica bez Cenzury. To ugrupowanie, nazwa blogu. Portalu. On w tej Lewicy bez Cenzury napisał, że trzeba mordować księży, burżujów, że tych pomordowanych oficerów w Katyniu mu nie żal. To napisał. Sprawa podana do sądu. Nie słyszę o wyroku. Zarzucił oficerom w Katyniu, że to darmozjady, on ich nie żałuje. To był syn jakiejś lewicowej działaczki, może ma jakieś protekcje i prokurator nie śmie ruszyć sprawy albo sędzieja. Fakt jest, nie słyszałem o procesie. Nie wiadomo, co robić, zgłosić się do prokuratora, to nie ma danych. W gazecie czytałem już kilkakrotnie, że ta sprawa została przekazana prokuraturze¹.

¹ „Od przeszło 8 miesięcy warszawska prokuratura prowadzi śledztwo w sprawie organizacji Lewica bez Granic, której zarzucono publiczne nawoływanie do popełnienia przestępstwa, propagowania totalitarnego ustroju państwa oraz publiczne znieważanie grupy ludności z powodu jej przynależności narodowej, etnicznej, rasowej, wyznaniowej. Zdaniem posła Karpiniuka to zbyt długo. Szef organizacji, Michał Nowicki miał własny portal internetowy w którym nawoływał między innymi do atakowania polskich żołnierzy w Afganistanie, niszczenia miejsc pamięci narodowej i napaści na przedsiębiorców oraz lżył polskich oficerów zamordowanych w Katyniu”. Więcej: rp.pl/artykul/92106,262702_Bezkarne_wzywanie_do_nienawisci.html;hfhrrpol.waw.pl/obserwatorium/index.php?option=com_content&view=article&id=512:lewica-bez-granic&catid=65:lokalne-mazowieckie&Itemid=78 [13.2.2009].

Znak jest ważny. Oto znak. Mamy proces. Sprawę prowadzi sędzia Jadwiga Smolucha. W sprawie, że Kuba Wojewódzki i spółka maczali w gównie flagę polską. Tłumaczy się, jak się okazuje, że to nie było gówno, tylko plastik imitujący gówno, flaga była mała, dlatego nie było zniewagi. Taki jest wyrok. Ona powie, że to nie było autentyczne gówno. Czy ona jest na poziomie ta sędzia Smolucha? To nie znieważanie? Symbolicznie traktując sprawę, to jak się kupę zrobi z plastiku, żeby mniej śmierdziała... Według mnie, jest to ułatwienie w pracy znieważania flagi! To ona jest taka głupia, ta Smolucha? Co za szyderstwo. Smolucha sędzi sprawę znieważenia flagi narodowej.

Zauważmy natomiast, że niegdyś pan do tego chama tam mówił:

– Proszę się uważać za spoliczkowanego.

I słuchacze wiedzieli, że zniewaga ma wymiar spoliczkowania fizycznego. Więc obraza odbywa się w sferze symbolicznej.

Jak mówiłem, semiosfera... To pojęcie podkreśla, że znaki są dla nas ważne. Mówimy, że znak musi być honorowany jako ważny sygnał porozumienia. Jeżeli telewizja publicznie zezwala na znieważanie godła państwowego... Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji skazała telewizję na kilkaset tysięcy kary. Ten sąd uchyla to orzeczenie KRRiT. To wzmacnia pozycję znaków czy nie? Rujnuje pozycję znaków. Z punktu widzenia państwowego nieuszanowanie pozycji znaków to jest samobójstwo.

Jeszcze sportowcy cieszą się na międzynarodowych zawodach, gdy grany jest hymn polski, gdy wciągają polską flagę na maszt. W Polsce sanacyjnej, pisze o sobie Miłosz, że w Wilnie wciągał flagę na maszt w szkole, gdy rozpoczynały się zajęcia. Symbol... To my jesteśmy.

Mogą być różne koncepcje znaków. Na przykład w ramach wielokulturowości proponuje się pomnik wymordowanych Prusów, Hindenburga zamiast Krzyżaków. Był taki projekt. Więc myślenie o sferze znaków jest myśleniem o społeczeństwie, o jego historii, o jego planach. Doniosłość znaku w przestrzeni wizualnej. Pomniki

były świętymi znakami pamięci albo religijnej, albo narodowej.

Ja nie jestem związany z zakrystią, ale historycznie rzecz biorąc, ja boleję z powodu tego, że my wypieramy się krzyża, a muzułmanie swojego symbolu nie. Oni są silni w przekonaniu, że mają rację, a my rozwadniamy swoją religijność, chcemy być świeccy, laiccy, nijacy. Ja nie muszę być świętoszkiem, mieć wytartych kolan od czołgania się, ale ja nie chcę celebrować niszczenia kultury chrześcijańskiej, która trwała dla nas tysiąc lat. Nie widzę tego... Że co? Ten piękny kościół Piotra i Pawła mamy zniszczyć, tak? Zamienić w muzeum? Magazyn, biuro lepiej. Firmy zapłacą więcej za magazyn, biuro, niż muzeum przyniesie zysku. Za chwilę odważą się na to. Jak zniszczymy kościół, nie będzie zabytków. Będziemy mieli disneyland historyczny. Disneyland. Ja nie pragnę tego, żeby historia legła w gruzach, uległa sproszkowaniu.

Dalej mówimy o znakach. Semiosfera. Znaki... Nawet oznaki. Reprezentacje.

Pojawił się pomnik. Oto krzyż prawosławny, który ma symbolizować żołnierzy Armii Czerwonej pod wodzą Tuchaczewskiego pędzących na Warszawę. Ani Lenin, ani Tuchaczewski, ani Trocki nie porwali za krzyż prawosławny i nie mówili:

– My zaniesiemy krzyż prawosławny...

Oni odcinali się wręcz od religii i ją niszczyli. Więc to jest jakieś nieporozumienie, fałszerstwo symbolu. Z punktu widzenia prawnego, czy można zaskarżyć tę instytucję od pomników walki i męczeństwa, że użyła niewłaściwego znaku w tekście urzędowym, a takim jest pomnik? Czy fałsz może być w dokumencie pozostawiony bez korekty, kiedy zostanie ujawniony? W sprawie formalnej – czy to jest uchybienie, pomyłka, czy przestępstwo?

Mamy struktury zbudowane na podstawie symboli wizualnych, w płaszczyźnie wizualnej. Są symbole związane z dźwiękiem, znaki związane z dźwiękiem. One mogą czasem tworzyć niejako osobne sfery, ze względu na nośnik dźwięku, nośnik barwy, światła, falowanie, drgania,

dlatego chodzi mi o te problemy programu wizualnego, najszerzej pojętego. By pokazać, że w konsekwencji rozwoju obrazu i znaku powstaje aranżacja semiosfery. Gdy się produkuje znak, nie można zaniedbać prawa do ingerencji w relacje między znakami. Gdy ja te sprawy podejmowałem, rozmawiałem z pewnym rzeźbiarzem, który powiedział tak:

– Co ty, ty chcesz planować, gdzie posadzić rzeźbę?

I ja powiedziałem:

– Jak mam przestrzeń miasta, muszę się ustrzec zagęszczenia, przypadku, ze względu na kompozycję miasta.

Więc okazuje się, że można myśleć obrazem, rzeźbą, pomnikiem, a można myśleć planem urbanistycznym, gdzie te znaki są usytuowane, i to należy do obowiązków kogoś, kto chce przekroczyć ramy obrazu. Kontekst, to ważne, a na dodatek zagęszczenie, bo zagęszczenie tworzy nową wartość. Kolonia pomników, śródmieście, co to jest?

Naturalność semiosfery miałaby polegać na naturalności wyłonienia się, z ogółu warunków, okoliczności, kontekstu. Semiosfera powinna się rozwijać prawidłowo w kierunku aranżacji przestrzennej na skalę urbanistyczną.

Pomnik przy rondzie

Oto przykład nieporozumienia. Pomnik Pamięci Polaków Deportowanych i Jeńców III Rzeszy, pseudopomnik przy rondzie Mogilskim, z roku 2008. To nieporozumienia takie jak kamień, otoczek, który ma symbolizować trzy i pół miliona deportowanych i jeńców... Blachy, tabliczka. Ma konkurencję, w pomnikach, które są godniejsze, a proporcjonalne do swej wielkości fizycznej, wyporności przestrzennej, wymagają uwagi... Bo ten pomnik także powinien wymagać uwagi. Tymczasem nawet nigdy nie jest zauważany przez przejeżdżających tam obok, nawet codziennie.

Przy rondzie Mogilskim? Tam ma przyjechać 500 pocztów sztandarowych z całej Polski! Tak, a o tym kamyku

pogadamy; to jest jak gdyby zaniedbanie, zaniedbanie zainicjowane przez Związek Plastyków i Akademię. Związek nie może być ślepy na to, co się dzieje w mieście. To nie jest prywatne... Nie wiem, jaki jest statut Akademii, jaki jest statut Związku Plastyków, przecież w statucie musi być zapisana dbałość o wpływ na ukształtowanie faktów związanych ze sztuką. Akademia powinna mieć rolę opinio-twórczą. No właśnie, nikt się nie zwrócił z pytaniem o ten pomnik. Widziałem zdjęcia, jak Franciszek Macharski i Jacek Majchrowski stoją przed tym kamieniem i święcą. Muszę to zdjęcie zdobyć z „Gazety Krakowskiej”. Zależy mi, bo to humorystyczne.

Drażyłem to i pytam kolegę:

– Kto zamawiał pomnik? Czy ci wywiezieni, czy ci przywiezieni, kto opłacił pomnik?

– Ci wywiezieni, ci wywiezieni.

Trzeba sprawdzić, jak to jest: wywiezieni zauważyli pomnik, zapłacili. Na pewno są stowarzyszeniem wywiezionych, na pewno jest stowarzyszenie poszkodowanych przez III Rzeszę, ale nie ma kogoś, kto by krzyknął:

– Narodzie! Trzy miliony niewolników wywieziono wspólnie!

Skandal światowy, historyczny, jest ślad. Oni pozbierali ze składek i zapłacili za ten kamyczek. Za to, że cierpieli. Jeśli to jest prawda, to ten kamyczek jest jeszcze bardziej „okrągły”, musimy to sprawdzić jakoś. Na pierwszy rzut oka, na pierwszą linię frontu chcę rzucić ten problem pomnika na rondzie.

My ukrywamy, że nas mordowano. A Niemcy mówią, że gdzieś pod Hordoniem zamordowano grupę Niemców, wrzucono do wody. Uciekinierów. To podobno prawda, ale poprzednio Niemcy tam dokonywali gwałtów, które zmusiły ludzi do odwetu. Nie byli w stanie przebaczyć i mógł być zryw zemsty, ale my nie wyliczamy nawet miejscowości. Nie ma na przykład w Krakowie pomnika zbiorowego straconych. Na Dębnikach zamordowano ludzi. Wie pan. Ja byłem tam popatrzeć. Ten pomnik jest schowany w zakłębłości terenu, w krzakach. Gdybym go

nie szukał, to bym nie znalazł. Jest szkoła ogrodzona płotem, jest wklęsłość terenu, jak rów, tam jest ten pomnik, kapliczka... Kto nie wie, nie trafi. Powinno się policzyć straty w ludziach i postawić zbiorowy pomnik. A ten pomnik jest tak wstydlivy, że...

Pamięć o ofiarach. To są nasi bracia.

Dzisiaj nawet jak za Polaka wyjdzie dziewczyna, to też nie wie, czy on reprezentuje kulturę swojego narodu. Bo on wychowany na komórcie i telewizji nie czyta, nic nie wie, to właśnie kłeska. Ludzie żyją na co dzień, mają tysiąc informacji, tysiąc ilustracji. Nie czytają i lada dziennikarz może im ustawiać mentalność.

Wkracza komiks. Komiks z dzieł sztuki.

Komiks nie może być dziełem sztuki. Komiks będzie ciągle głupotą. Każdy komiks jest głupotą. Nie dziełem sztuki. Nie ma dobrego komiksu. Jak można oglądać komiks?

Komiks upowszechnia się. Jeden wariat ma prawo istnieć, ale szkoła wariatów?

Kościuszeko

Ale pozytywna wiadomość, w „Gazecie Krakowskiej” jest napisane, wczorajsza wiadomość, że zrobią Muzeum Kościuszki, nowoczesne, dobrze wyposażone we współczesne środki przekazu. Przy fortach, przy kopcu Kościuszki. Podobno ma być wspanialsze niż podziemia pod Rynkiem. Tak piszą. Dobrze, że tego Kościuszkę odkopią.

Przy płycie Kościuszki na rynku stoi skarbonka i nikt nie czuje, że to jest niewłaściwe? Znajomy poeta idzie rynkiem.

– Cześć.

– Cześć, słuchaj, chodź ze mną do tej płyty Kościuszki.

Popatrz, co to jest?

– Płyta Kościuszki.

– A co to jest?

– Ta skarbonka?

– Co to jest? To się kojarzy z Kościuszką? To pieniądze tam leżą. Jaki ma związek Kościuszeko i pieniądze?

Nieelegancko. Napis głosi, że Kościuszko na tym miejscu przemawiał i jest podana data i przysięga narodowi, kropka. A Kościuszko był bohaterem narodu polskiego, który zademonstrował czynem wojkowym, że nie godzi się... Napis na płycie nie mówi o tym, że walczył. A się mówi bohater obydwójga narodów: Ameryka – Polska. Więc ta płyta to marność, marność naszych radnych.

Mit

Maluję obraz, lepię portret, a zamierzenie społeczne czyni z tego portretu pomnik, bo ten człowiek jest ważny, kluczowy dla społeczeństwa, i dzieło artysty staje się znakiem w przestrzeni ogólnej, społecznej. Więc artysta zaczyna się niepokoić o usytuowanie tego dzieła. Ma mieć szansę na oddziaływanie, ma być dojście, plac dla pocztów sztandarowych, dla orkiestry, dla kompanii wojska, jak pomnik, to na cokole... Pomnik jednostkowy wymaga teatru towarzyszącego, ceremoniału, uroczystości, przed nim.

Odnoszę wrażenie, że koledzy na Wydziale nie bardzo rozumieją tę sprawę, bo oni mówią tak, że to informacja wizualna. Oczywiście informacja wizualna to jest też aspekt sprawy znaku. Ale ja to widzę jako dziedzictwo sztuki, która w twórczości jednostkowej weszła na arenę aranżacji publicznej, scenografii, reżyserii, i to odpowiada skali urbanistyki.

Budowa mitu, to jest antropologia, etnografia, mit jednostkowy rozbudowuje się w mit społeczny i mit Kościuszki już jest mitem społecznym, historycznym. Nie ma społeczeństw i kultur bez mitów. To jest faza powstawania zbiorowej świadomości. Mit jest twórczy! Bez mitu Niemcy nie doszliby pod...

Thule...

Niemcy pielęnowali też mit zakonów rycerskich. Sienkiewicz nie dostał Nagrody Nobla, bo napisał *Krzyżaków* i Niemcy się sprzeciwili. Dopiero musiał napisać *Quo vadis?*. Okazuje się Europejczykiem, który nie oskarża Niemców – dostaje Nobla.

Przestrzeń miasta

To prześledzimy tę drogę od obrazu do aranżacji szerszej i do urbanistycznej dominacji w sferze znaku, o którą ma starać się Katedra Sztuk Wizualnych. Idę ulicą i widzę, że sieć reklam przykrywa fasady. Reklamy handlowe, walcząc o zysk, mogą przykryć miasto. I tu jest sprawa: czysta estetyka walczy o prawo istnienia z kapitałem, z którym chce się pomnażać, dobrem reklamy. Więc tu jest walka o wartość czystą. Jak salony masażu i inne burdele potrzebują 500 metrów na reklamę, to każdy właściciel domu chętnie sprzeda ścianę szczytową na reklamę. Nawet gdyby proponowano masażę laską, to daje zysk, więc trzeba reklamę umieścić, a że architektura chce istnieć w swojej estetyce, detalami? To nieważne, to później odkryjemy, jak reklama już będzie sprzedana.

Ostatnio, chodząc przez Rynek, cierpiałem, że od lat nie widzę Rynku, bo jest w remoncie. Nie widziałem całości, tylko szmaty i plakaty...

Moja walka, prywatna walka o to to jest kilkadziesiąt lat, od kiedy Katedra zaistniała... Były zamówienia w epoce PRL-u, fabryki, osiedla, całościowe projekty kolorystyczne dużych obszarów, to w istocie było pytanie, jak można projektować duże obszary, osiedla, miasta rzeczywiście realne... Dzisiaj nikt nie chce myśleć o planach ryzykownych, szerokich...

Była moda na osiedla, pojawił się problem balkonów. Czy balkony powinny być poddane rygorowi projektowania elewacji, czy nie? Jak ktoś postawi drabinę na balkonie, uwiesi linkę z bielizną, to cały blok, cały dom, nie będzie podlegał projektantowi, tylko żywiołowi. Jest taki ważniak postępowy, nazywa się Jacek Woźniakowski. Był kiedyś przez parę lat prezydentem miasta. Historyk sztuki. On mówi kiedyś:

– Proszę pana, to przecież jest wasza wina...

Ja mówię:

– Nie chcę pozwolić na to, by wieszać bieliznę na balkonach.

A on do mnie:

– To jest faszyzm.

– Dobra, ale bielizna na balkonie to jest Neapol. Idę w Neapolu środkiem ulicy i pach, pach... Tam rzucają worki ze śmieciami na ulicę, na środek ulicy, można dostać w głowę. To jest tylko nieporządek...

– Nie, nie, to jest wolność...

Moralność projektanta

Czy problem moralności istnieje, czy nie istnieje jako istotny w sferze zainteresowań projektanta? I jeśli projektant nie ma autonomii moralnej, to jest sługą zleceniodawcy. Może być pacholkiem zleceniodawcy, może nawet robić rzeczy nikczemne, więc ten problem powinno się poruszyć.

Projektant nie jest wyłączony z obowiązku reagowania na prawdę. Elementarna prawda powinna być ujawniana.

Jednak widzimy dzisiaj otwarte odcięcie się od moralności, bo przecież filozofowie otwarcie głosili, że moralność nie jest obowiązująca, że człowiek może wybierać. Więc jak ja chcę być potężny i silny, to mogę gnębić niewolników i wyzyskiwać! Na tym polega mój zysk. Skoro otwarcie nie neguje się tezy, że człowiek silny ma prawo robić, co chce, to moralność jest pogrzebana, pobłogosławione zostaje wygnanie moralności poza krąg życia, do niebytu.

Jeszcze za czasów młodości Wydziału panowała teza, że projektant zmienia sytuację społeczną i jest prosocjalny, czyli że projektowanie sprzyja użytkownikom. A teraz dowiadujemy się, że projektowanie to jest usługa odpłatna, dla zleceniodawcy. Projektanci rezygnują w ogóle z własnej godności, ze swojej godności człowieka: zaprojektuję, co każecie, zetnę głowę, komu każecie, będę torturował, kogo każecie. Więc moralność w małym wymiarze, w małym obszarze jest ważna, a okazuje się, że jest ona jeszcze ważniejsza w sprawach międzynarodowych. Rosja da wolność Estonii, Litwie, Łotwie, raptem się upiera, że Czeczenia jest jej. Mówią, że jest wojna, że Rosja prowadzi wojnę

z Czeczenią. Rosja dwieście milionów, Czeczenia jeden milion. Świat patrzy. Clinton mówi:

– Sprawa Czeczeni jest wewnętrzną sprawą Rosji.

Umył ręce. Są jakieś instytucje międzynarodowe, które walczą o prawa człowieka, ale nie walczą z rozmachem. Czeczenów mordowano, pewnie jeszcze mordują, systematycznie, więc przemoc i prawo, czyli sprawiedliwość, czyli moralność, jest sprawą z zakresu kropidła wody święconej, jest sprawą, której życie laickie nie może obchodzić. Sprawiedliwość jest sprawą ochrony praw człowieka, w najszerszym znaczeniu, jak już sprawa praw dochodzi do jednostki, więc walka nie może się skończyć, bo wolność nie może być uchylona, skoro mnie się daje prawa w zakresie zła, to można i dać prawa w zakresie dobroczynienia...

Ja ostatnio wpadłem na książkę *Ostatni dzień Borowa*. Autor pokazuje mechanizm ukrzyżowania ludzi i zaznacza, że takich pacyfikacji było nie jedna, przeszło 600... Rzecz polega na tym, że pod pozorem sprzyjania partyzantom, napada się na wieś, wyciąga się bydło, strzela się do ludzi i podpala się zabudowania. Potem pisze się sprawozdanie. „Miało miejsce starcie z partyzantami, zabito 600 przeciwników, zdobycze materialne: jeden karabin, dwa granaty...” Jak to kilkuset partyzantów miało jeden karabin? Nie wiadomo, czy tak było w całej Polsce, czy faktycznie dokonano 600 pacyfikacji... Te naszych 600 pacyfikacji nie jest znane w Europie, nic nie zostało opublikowane, a Niemcy mówią nam, że jesteśmy zabójcami, myśmy ich wypędzali!

Nietzsche

Do problemu moralności trzeba wracać. W te rzeczy trzeba się wgłębić, moralność jest dla człowieka istotna, dlatego trzeba wydać wojnę Nietzschemu. W swoim czasie mówiłem już chyba o tym dzienniku, jak jeszcze był ten „Dziennik”, „niebieski”, „niemiecki”. Na pierwszej stronie widziałem artykuł, może na drugiej, dużymi znaczkami:

Nietzsche, nasz współczesny. Wolny umysł stwarza człowieka itd. Przyznają się do tego publicznie. To są peany na temat Nietzschego. On dalej będzie pożywką dla wszystkich liberałów i zbrodniarzy, bo on się pastwi nad przeciwniactwem. Nietzsche krytykuje chrześcijaństwo. Jest złe, bo odbiera radość życia. On jest za modelem Dionizosa i proponuje wspaniałe, swobodne życie. Ale to wspaniałe, wolne życie człowiek spędzałby, patrząc na arenę, gdzie gladiator dla przyjemności widza traci życie. Ten wspaniały człowiek ma odwagę, żeby patrzeć, jak się zabijają:

– Ale go rozpruł, ale go rozpruł, he, he, he.

Posługuje się przy tym fachowymi określeniami co do sposobu odebrania życia za pomocą miecza czy wideł. Podobnie człowiek patrzący na walkę byków.

Nietzsche był synem pastora, chłopakiem inteligenckim, słabowitym, zakompleksionym i imponowała mu siła, dlatego mówi o mocy. Woła mocy! Marzył o sile. Chorowity Nietzsche musi być potężny. Dlatego obruszył się na chrześcijaństwo, że go krępuje. Jak to może zgrzeszyć i przeprosić, że zgrzeszył. Przecież nie może naprawić zła. Przeprosić, prosić o przebaczenie, i czekać, aż się usłyszysz „Odpuszczamy!”. Ta jego słabość spowodowała, że on marzył o sile i cenił silnych, a nie pokornych baranów. Chrześcijaństwo jak stado baranów, a tam bogowie starożytni... Dionizos!

Urodził się z gulaszu. Zeus chciał się wyhulać, dopadł Persefonę, gwałcił... i narodził się Dionizos. Żona się dowiedziała, powiedziała:

– Utrupić faceta.

Zawołała cyklopów i mówi:

– Załatwcie go!

Zabili go i posiekali na kawałki, jak gulasz rzucili do kotła, gotowali i ktoś tam się zlitował, złapał czarownicę i potężny czar spowodował, że posiekany na gulasz Dionizos znowu ożył. Ten Dionizos z gulaszu zrodził Nietzschego.

Dionizos. Podążały za nim kozy, capy, pijani faceci, on z winoroślą proklamował hodowlę wina niczym rolnictwo, w dzikiej Grecji. Dlatego Dionizos jest wspaniałym bogiem, do naśladowania, a chrześcijaństwo... skreślić.

Nic nie daje gwarancji, że „nadczyłowiek” Nietzschego będzie odgrywał pozytywną rolę w społeczeństwie, on nie mówi o tym. On nie przeznacza żadnej roli społecznej dla nadczyłowieka. Czym jest nadczyłowiek? Po prostu deklaracją.

Marks chciał zadbać o te stada owiec, baranów dla Nietzschego. Chciał uratować barany przed wyzyskiem. Marks stoi wyżej niż Nietzsche, bo budował moralność ochrony słabych. Jego intencja była zakotwiczona w realiach, a Nietzschego w niczym. Nie zakotwicza jej w konstrukcji społecznej, on o tym nie mówi. On jakby był oderwany od tych baranów, którymi, jak sądzi, ma prawo pogardzać i ma prawo nie pomagać, bo po co? W naturze, co słabe, to ginie, więc...

Sade

Jestem zdania, że pewne rzeczy buntownicze antychrześcijańskie Nietzsche wziął od Sade’a. Bo Sade też atakował chrześcijaństwo, z furją, sam miał powody, miał powody. A niektórzy też mówią, że Sade dążył do wolności absolutnej, doszedł do kresu wolności.

Sade tak samo nie mógł być konstruktorem społeczeństwa, bo nie wyjaśnił, skąd będzie brał tabuny kobiet i mężczyzn do zarzynania po ekscesach seksualnych i po ucztach, skąd będzie się brać tych ludzi, jak ich wyżywić, jak dostarczyć. On był tylko konsumentem. Ja ciągle powtarzam wszystkim ten opis mechanizmu, jaki bohater de Sade’a konstruuje. Pętlę zawiązaną na haczyk chce prowadzić do innego haczyka z kontrą, to daje możliwość za jednym pociągnięciem zadusić 16 dziewczyn. Powiesić. Fajne, nie?

Projektowanie, jesteśmy w temacie. To jest temat projektowany. De Sade jest projektantem, pisze *120 dni Sodomy*, czyli *szkoła libertynizmu*, projektant. Pisał w czasie, na dni, na godziny na akcje – więc projektant. Trochę reżyser, trochę artysta. Nie wiem, czy opisał szczegółowo zaopatrzenie w żywność tych ludzi, dostarczenie materiału do igrzysk.

Strzemiński, pytanie o sens

Początkowo studiowałem w Łodzi. Tam był Władysław Strzemiński. Ten Strzemiński opowiadał, że studiował w Moskwie czy Leningradzie, czy tu i tu. Strzemiński to było zupełnie coś innego niż Akademia, bo Akademia, jak się okazało, była skierowana na sprawę konfiguracji impresjonizmu w formie postimpresjonizmu. Wszystkie pracownie opanowali kolorysty, postimpresjoniści.

Strzemiński zetknął się z futuryzmem, z kubizmem i zarażał ideami ogólnymi. Dla niego sprawa sztuki to nie była tylko sprawa malowania, pięknego malowania. Tylko rozumienia świata przez pryzmat jakichś koncepcji. I dlatego dla niego te koncepcje, które się rodziły w Rosji, były też istotne. Więc dzięki niemu ja byłem zaniepokojony sprawą sensu sztuki. A kolorysty w ogóle o to nie pytali. Gdy przyszedłem do Krakowa, to pomyślałem sobie, że podchodzą zbyt jednostronnie. Mnie przyjęto na trzeci rok po tej łódzkiej szkole, i to w sumie zgodnie z honorowaniem zaliczeń uczelni.

Eibisch

Eugeniusz Eibisch był kolorystą. Anegdota: Helena Blumówna, krytyk sztuki, dyrektor Muzeum Narodowego, napisała: „Wspaniały Eibisch”. Podobno Eibisch powiedział do niej:

– A dlaczego nie napiszesz „boski Eibisch”?

To plotki może wrogów Eibischa... „Boski”. Oni patrzyli na świat, przymierzając się, czy już są boscy, czy jeszcze nie... czy są na Olimpie.

A pytania o perspektywę nie było, bo nikt nie mówił o perspektywach, co będzie jutro. Oni znaleźli, oni już produkowali dzieła. Natomiast dla mnie była to sprawa wiecznych poszukiwań.

Eibisch był w partii. Tak, czerwony rektor. Eibisch miał pracownię prywatną na tym samym piętrze, co pracownię uczniów, studentów. Ci studenci się pchają do zlewu na

korytarzu i wtedy pcha się też Eibisch, i jakiś chłopak partry, a tu taki niższy... Jakby był ogromny chłop, toby się zastanowił, czy ustąpić, a tu taki mały facet... Wezwano studenta do rektoratu i sekretarka mówi:

– Proszę pana, pan popchnął rektora.

– Jak rektora? Ja nie znam rektora, jak rektor wygląda?

Okazuje, że on się żalił, że go odepchnięto od zlewu... Rektor.

Igraszki heurystyczne

Różnica pomiędzy moim podejściem do sztuki a tym akademickim najbardziej zaznaczyła się, gdy zrobiłem wystawę *Igraszki heurystyczne*, więc wtedy podpytywali mnie, dlaczego tak deprecjonuję malarstwo...

– Heurystyczne igraszki? Igraszki?

Byłem wtedy już profesorem lub adiunktem, czy docentem – nie wiem. Zrobiłem wtedy te *Igraszki heurystyczne* dwa czy trzy razy, pokazując, że ja prezentuję problematykę, a nie produkcję obrazów.

We wstępie do katalogu powołałem się na Rabelais'go itd., aby te „igraszki” usprawiedliwić. Zwróciłem się do się Akademii i mówię:

– Przywieźcie mi z rzeki, z Myślenic, kamienie. Takie otoczaki są mi potrzebne, z 50 sztuk.

Przywieźli, postawiłem to na podłodze. To były *Dworki Kwintesencji*. Kwintesencja, królowa, i jej dworki. Ja ułożyłem te „dworki” jako kamienie z opaskami i nazwami.

W Bunkrze Sztuki. Duża wystawa była. Te *Dworki Kwintesencji* były pretekstem do wyrażenia tam pewnych idei. Znalazłem klucz, żeby wkroczyć na drogę niezależną pod pretekstem tej inności. *Igraszki heurystyczne*. Więc malarze nie mogli mieć do mnie pretensji, że obrażam malarstwo, to nie było malarstwo.

W katalogu są takie rysunki niechlujne, symboliczne, na przykład rybka Ramora zatrzymuje okręt. Rabelais opisywał, że na oceanie taka rybka nazywa się Ramora.

Jak jedzie okręt, ona jak magnes może go zatrzymać. Przeczucie sił fizycznych, tajemniczych, działających na wielką skalę. W traktacie Rabelais'go są Niburnowie, jakiś nieznaną lud. Oni strzegą Księżycy. I wyłapałem takie różne dziwności, żeby mieć pretekst, że to jest poszukiwanie punktu wyjścia jakiegoś myślenia perspektywicznego. Przez tę perspektywizację właśnie widzę, że koncepcje heurystyczne to był świetny pomysł.

W cyklu *Igraszek heurystycznych* mieści się też projekt języka samogłoskowego i spółgłoskowego. Zrobiłem nagranie na płyty papierowe. Teraz już nie działa. Muszę powtórzyć na porządnym płytach. Język samogłoskowy i spółgłoskowy, projekt brzmienia języka można ograniczyć do słów, dźwięków i ukierunkować brzmienie języka. Absurdalne, ale realne. Poczekamy na dyktaturę i proponujemy.

Słowianie południowi mają siłę języka, spółgłoskowego. Ta bliskość k, e, r, c, ale to jest zabawa w język. Zabawa w brzmienie języka, mowy. Czyli opanowanie go jako obszaru sztuki. Mowa traktowana użytkowo jest funkcją prostą, a mowa traktowana wyjątkowo jest w sferze sztuki. To nieprzyjemne skojarzenie sztuczności w tym wypadku się sprawdza, ta zabawa jest sztuczna, bo słowa są na niby, to jest zabawa, więc sztuka, można powiedzieć, uświęca semiotykę i semiologię.

To w kręgach partyjnych byli zaambarasowani. Bo facet kładzie kamienie przywiezione z Sanu czy z Dunajca.

Hajdecki

Antoni Hajdecki przychodzi po koleżeńsku i mówi:

- Te kamienie na podłodze zostawisz?
- Bo co?
- Bo rektor, wszyscy się dziwią, dziwią się, kamienie, kamienie... na podłodze.

A ja mówię:

- Przecież są inne eksponaty też, nie?
- Są, są w porządku, jak na ścianie wisi, to w porządku.

Ja przychodzę na drugi dzień, pod kamieniami leży plansza. Widać, że dla mnie. Pilśnia, zrobili mi podkład pod te kamienie, żeby nie leżały na podłodze. I były na tle tej planszy z pilśni. Uratowali mnie przed krytyką partyjną. Bo Hajdecki był dobry chłop, ale nie mówił, kto to zrobił. Nikt nie chciał powiedzieć kto. Ja nie chciałem się awanturować ze zrzuceniem płyty, bo może sam rektor aranżował. Konieczny chyba wtedy. Marian Konieczny.

Manifest kinestetyczny

Powoli się ukształtuje zarys problematyki. Te wszystkie igraszki heurystyczne w końcu doprowadziły do problemu pola polisensorycznego. Odbiór za pomocą oka, ucha, kinestetyki, czucia mięśniowego. Nazwaliśmy to później problem polisensoryczny. Przestrzeń kompletna. Więc o tyle jest spójna logika w tej heurystyce, że z pozycji malarza obrazu dochodzimy do człowieka, który ocenia sensacje zmysłowe w całym dostępnym wachlarzu możliwości, pobudzeń.

Po *Igraszkach* ogłosiłem *Manifest kinestetyczny*. To był punkt wyjścia poszukiwań, które są poszukiwaniami w sferze koncepcji, już nie czyste malarstwo. Kinestetyka? Wiązałem z tym to, że chcę opanować, świadomie przywłaszczyć sferę wrażliwości na dotyk i ruch, kontrolowany przez system nerwowy. I to jest tak samo materiał do twórczości, jak barwa czy dźwięk. I dowodem balet, balet. Na czuciu kinestetycznym budowana jest sztuka baletowa. Robiłem też właśnie takie rysunki na podłodze, pasy na podłodze, które regulowały długość kroku.

Dałem aktorom listewkę wydrążoną z kuleczką, dwa metry na trzy szeroką. Można regulować przebieg kuleczki w rowku. Był to instrument do prowokowania aktywności ruchowej, kontrolowanej. Zabawne – kontrolować przebieg na długim dystansie kuleczki. Rozkosz. I naturalnie może to być postać przyjemna z urody, ubrana w kostium formy odpowiednio neutralnej i problem baletu swojego rodzaju – mini, balet mini.

Rzeźby kinestetyczne z siatek – rury z siatek i piłeczki do przetaczania. Równolegle do tych językowych spraw był alfabet izomorficzny, posługujący się znakiem jednej formy. Były takie niby-teksty, pisane jednym znakiem o różnych pochyleniach. Chodziło o wkroczenie w materię działania znakami i, można powiedzieć, spłaszczając problem, o ekonomię znaku. Minimalizm.

Początki Wydziału

Wydział tworzyli Hajdecki, ja, Andrzej Pawłowski i Zbigniew Chudzikiewicz. My jesteśmy założycielami. Ryszard Otręba nie był założycielem, Otręba był później.

Chudzikiewicz powiedział mi, że proponował już Włodzimierzowi Sokorskiemu, żeby założyć Wydział. Sokorski powiedział:

– Po co ta praca? Po co, po co? My możemy dostać licencję na wszystko, u każdego.

A Chudzikiewicz miał brata w Szwajcarii. Tam jeździł do tego brata, który powiadał mu, że istnieje zawód designera. Tu na Wydziale sam zaczął próby z projektowaniem tego typu. Podobno na początku projektowali łyżeczkę. Ale to Chudzikiewicz był inspiratorem, bo on zaczął uczyć tego typu projektowania na Wydziale Architektury Wnętrz.

Adam Gedliczka, Adam Wodnicki, Otręba? Ja nie obserwowałem specjalnie Gedliczki, ponieważ była pewna izolacja katedr... Moje spory z Pawłowskim? Ja się nie spierałem. Myślę, że to taka legenda jak spór PO z PiS. Trzeba mieć wroga, żeby okopać się na pozycji. Trzeba stworzyć wroga, opozycję. „Bo oni tam to są tacy”. Ja nie wchodziłem w spór. Czułem pewną agresję, bo chodziło o sale. Wygospodarować sale. Wyszarpnąć sale z mojego zasięgu działania. Zrobiłem zebranie i postanowiłem, że zaprosimy reprezentantów młodzieży, zaprosimy asystentów. Ja przychodzę na zebranie, widzę około 20 osób. Nie Rada Wydziału, ale 20 osób ma decydować o tym, jak będą dzielone pracownie, powierzchnia. Z tych 20 większość to byli studenci, a Rada Wydziału – 4, może 5 osób.

Reprezentacja studentów, ze 3 pracowników. Widzę, że to jest zrobione, bo oni są przed tym poproszeni na zebranie, poinstruowani o potrzebach Wydziału i potrzebie uchwalenia takiej a takiej decyzji. Projektant Pawłowski chyba umie planować. Zaplanował, że większość poprzez podział korzystny dla niego. Większość trzeba było pokazowo zorganizować. Zaprosił kupę studentów – może to było jego poczucie, że musi, bo wtedy szła ta rewolucja chyba '68. Pawłowski był na wyjeździe w Szwecji czy gdzieś i mówi, że tam studenci nic nie robią, tylko chodzą i wywieszają manifesty, i to go porwało na rewolucję, trzeba być otoczonym studentami, niech młodzi tu teraz urządzają. Chyba on stawiał na ruchy „postępowe”. On był młodym, żywym ambitnym człowiekiem, który rozglądał się, co się da zrobić. To go pociągało jako nowość.

To była twórcza decyzja przy udziale młodzieży. Słyszałem, że pani Barbara Gołajewska mówiła do studenta „panie kolego”. Mnie by nigdy nie przyszło do głowy powiedzieć „panie kolego” do studenta.

Dobrze, ale nauczyciele w gimnazjach się boją uczniów. Dawniej istnieli ludzie w wieku dziecięcym, w wieku starszym, dojrzałym, wykształceni budzący zaufanie, wykształceni niebudzący zaufania, ale żeby każdemu mówić „panie kolego”? Jaki kolega?

– Od studenta można się dużo nauczyć.

Takie jest hasło. Ja nie wiem co, bo w mojej specjalności jestem mistrzem, a nie student. Nauczyć się można – jak się jest inteligentnym – od krowy, od świni, w każdej sytuacji można odczytać wniosek pouczający. Ale ja jestem zobowiązany wiedzieć kilka rzeczy więcej, to co się roztkliwiać, że przyjdą studenci i mnie pouczą, oświecą. Ja mam ich oświecić. Ale to już w szkole powszechnej, w przedszkole się zaczyna teraz.

„Ja czuję”

Samo nakreślenie horyzontu jest już stworzeniem ramy, w której wiadomo, że można się poruszać. Pierwotnie ja

mówiłem tylko o wrażliwości zmysłowej człowieka, który penetruje przestrzeń dookoła siebie. Próba odejścia od zawodu. Malarz jako producent obrazów może się kojarzyć z producentem bułek. Sporo twórczości. Jak się tworzy typ obrazu i się powiela ten typ obrazu, to właściwie jest to ten sam obraz z punktu widzenia bogactwa wrażeń, temat tylko jest inny, a paleta jest ta sama. Jest to tylko zmiana tematu, a nie zmiana zasady kompozycyjnej i palety...

Jak długo ktoś może być wierny sobie? Mówiono, malarz daje się poznać i dzieło, gdy można widzieć, kto je zrobił. „O, Fałat!”. Fałat produkuje fałaty, ale jak długo? Malarz, który ma usposobienie twórcze, mówi:

– To robiłem, to robiłem, teraz coś innego.

Ma zaproponować inny jak gdyby paradygmat malarstwa. Może to za szeroko powiedziane, ale... Paradygmat. Jeżeli chodzi o reguły obowiązujące szeroko obejmujące koncepcje i gwarantujące, że w ramach tej koncepcji powstanie dzieło odpowiednie do wskazań, założeń tego paradygmatu. Natomiast jeżeli malarz jest wierny sobie, to nie ma prawa odkrywać, staje się ofiarą samego siebie. Ma się powielać. Jest osobowością.

Uczniowie takich malarzy stawali się między innymi nauczycielami w liceach. Na Wydział przychodziły najczęściej dzieci z liceum plastycznego, gdzie nauczycielami byli uczniowie. Pytanie:

– Dlaczego pan tak to maluje?

Odpowiadali:

– Ja tak czuję.

Profesor, malarz, mu powiedział:

– Czuję i wyrażam siebie.

A nie powiedział, że poznaje świat, że proponuje kompozycję barw. „Ja tak czuję!” Ile mógł mieć, 20? I on tak czuje. Ty tak czujesz, to dobrze, ale to twoja sprawa prywatna. Rozmawiać możemy tylko wtedy, gdy będziesz chciał się zastanowić, jak inni czują. „Ja tak czuję”. To jest zamknięta sprawa twórczości. „Ja tak czuję, ja tak chcę”.

Taranczewski

Ja początkowo byłem asystentem u Wacława Taranczewskiego... Na Wydziale Architektury Wnętrz. Taranczewski był na katedrze, na pl. Matejki. Taranczewski miał aspiracje, że jest otwarty. I w tym malarstwie zdobywał się na pewną syntezę, nie był tak drobiazgowy jak pointylista, tylko miał szersze patrzenie kolorowe. Był bliżej Matisse'a, ale ulegał tradycji... bardziej tradycyjny postimpresjonizm. Tak, dalece.

Przypominam sobie jednak obraz Taranczewskiego pod tytułem *Dym*. Nic nie było widać, tylko ten dym. Komin był z lekka zamarkowany. To była abstrakcja – informel, i właściwie głębokie spostrzeżenie przyrodnicze, materia w stanie kondensacji, ale nie kompletnej, jeszcze ruchoma, płynna. Widział świat jako naturę... I ta idea dymu czy materii nieskondensowanej, nieskrystalizowanej formy, in statu nascendi.

Ja właśnie z Taranczewskim nie wszedłem w kontakt osobisty, żałuję tego. Może on też był z dystansem do mnie. Ja byłem samodzielny, stąd jego taki dystans, i on nie chciał się narzucać. A powinienem był ciągnąć go za język. To był bardzo elegancki pan. Robiłem jego portret na „murku”. „Murek” to jest podkład, który imituje ścianę. Bo u Taranczewskiego było malarstwo na ścianie. Pozował mi, malowałem szerokim pędzlem. Portret moim zdaniem dobry. Moja lekkomyślność – widocznie czułem przed sobą ogromny luz, że mam przed sobą czas i nie szanowałem niczego, nie zbierałem fotografii. Nie mam nawet reprodukcji.

Nie muszę

Ale prywatna anegdota. Kolega idzie ze mną. Kolega, z którym przyjechałem z Łodzi, bo z Łodzi przyjechalismy, od Strzemińskiego, do Krakowa – ja, Andrzej Strumiłło i Mackiewiczówna, córka Mackiewicza, malarza

z Łodzi. Więc idę z tym Strumiłłą i on mówi, że musimy zrobić to, to i to, musimy przyspieszyć. Ja:

– Nie musimy.

On:

– Ty to będziesz długo żył, jeżeli nie masz poczucia, że musisz.

I to mi się przypomniało. Jakaś niefrasobliwość. Nie muszę, nie muszę, jutro. Zawsze mi się zdawało, że to się wszystko samo ułoży, a w tej chwili nie ma się co denerwować, przyspieszać. Poczucie czasu świadczy o tym, czy człowiek czuje się zagrożony. Może nieświadomie, ale czuję, że nie muszę tego zrobić zaraz.

Coś napędza i niszczy. To „Muszę zdążyć, muszę zdążyć”.

Nowosielski

Taki człowiek biedny, musi. Uzależnienie.

Przypadek Jerzego Nowosielskiego. Pewna ilość kieliszków powoduje uzależnienie. Ja do niego nie czułem jakiejś bliskości. Dla mnie jego wątek ikon nie jest przekonujący. Maniera ikony nie jest niczym odświeżającym dla malarstwa współczesnego. Tylko aura lokalna wynosiła Jerzego Nowosielskiego, oni się wszyscy znali, powtarzali, że to jest jakiś uduchowiony, nawiedzony artysta. Ikony były przy klasztorze. Tam się uczył malować ikony i ten mit miał uświetniać postać. Ikony – to nie jest w naszej kulturze obecne. To jest kultura ruska, bizantyjska.

Umarł. Jak piszą recenzenci w nekrologach, próbował kojarzyć z abstrakcją te swoje ikony. W jego tematyce te „ikony” zaczynają być świeckie, pojawiają się postacie kobiet. To forma prymitywizmu stworzonego na modelu ikony.

Ja o artystach wolę się nie wyrażać, bo właśnie trudno jest o obiektywizm. Kpić prywatnie to co innego, a wyrażać się na piśmie o innych to trzeba trzymać język za zębami, bo mam mnóstwo pomysłów, żeby wyszydzić Nowosielskiego... Wykształcony Nikifor.

Wysłali Nowosielskiego na jakąś wystawę do Paryża z zamiarem obwołania go supermalarzem epoki. A Francuzi

ślepi, nie widzą uroku ikony. Nie chcieli go dostrzec. Francuziki są zarozumiałe. Więc ikona nie wtargnęła na rynek francuski za sprawą Nowosielskiego, bo oni porównywali go do Modiglianiego. Przejrzysty rysunek, płaska forma.

Francuzi zgodzą się na autentyczną ikonę jako kuriozum ze Wschodu.

Wysadzono

Mam dowcip. Ja zrobiłem kompozycję ceramiczną w Jaworznie na Domu Kultury kopalni Jaworzno. Chyba 100 metrów kwadratowych kompozycja. Jak musiałem przylepić te płyty do ściany, robotnicy to robili. Robotnicy z kopalni. Grupa tych robotników stoi zadowolona, że dokonała dzieła. Tej kompozycji nie ma. Dlaczego nie ma? Bo kopalnię zlikwidowali, dom kultury zlikwidowali. Bank wziął dom kultury i potraktował to dzieło sztuki jako niebyłe. Zrzucili ze ścian, porąbali. Ja między tym, że po tysiącach lat w Asyrii odkryto płyty ceramiczne, mówię, jak zrobię taką kompozycję, to przetrwam. Płyta ceramiczna wytrzymuje tysiąc stopni ciepła, deszcz jej nie rozmyje. Fajnie, ale bank ją zmógł. Zniszczono ją po prostu? Konserwator zabytków powinien tego dopilnować. Nie dopilnował.

W Sierszy. Kopalnia Siersza. Przychodzi do mnie na uczelnię facet, inżynier, i mówi:

– Jestem z Kopalni Siersza i my chcemy na stulecie kopalni mieć kompozycję na elewacji budynku socjalnego. Myśmy rozmawiali z Bandurą, co zrobić na ten budynek, a Bandura mówi, że robi spadającego człowieka. Tu tak będzie leciał, tu będzie spadający człowiek.

Fajnie jest, zrobię płyty ceramiczne, polewa kolorowa półrzeźbione, nieco modelowane, 160 czy 180 metrów ma elewacja. Podkuśło mnie i jadę z kolegą. Patrzymy, nie ma budynku. Przed rokiem. Nie ma budynku. Kopalnia zlikwidowana i nabywca zburzył budynek, bo jest niepotrzebny. Gdzie jest kompozycja, nikt nie wie. Kopalnia zlikwidowana, kompozycja zlikwidowana. To miało być trwałe. Ja nie mam fotografii. Fotografia się znajdzie, jak

kronika filmowa telewizji znajdzie zdjęcia. Bo na to stulecie kopalni, jak kompozycja była gotowa, to kronika odnotowała. Oto Kopalnia Siersza, na stulecie wykonano kompozycję. Właśnie myją kompozycję. Trzeba datę stulecia i dobrą wolę telewizji, żeby sprawdzili, czy mają w archiwum to ujęcie filmowe – mycie kompozycji.

Jakąś studentkę spotkałem w naszym domu. Ona mówiła, że wysadzili w powietrze ten dom, tak jakby widziała film. Muszę ją jeszcze pomęczyć. Kopalnię likwidują, dzieło sztuki likwidują. To wysadzenie w powietrze by mi bardzo odpowiadało. Czy to znaczy, że ja mam poczucie humoru, czy nie?

W Sierszy, chyba w '51 roku było to robione. Powinno być traktowane jak zabytek. Ja wykonywałem osobiście te płyty. W Łysej Górze. I malowałem, i to jest kunszt, bo farby ceramiczne nie są w kolorze. Po wypaleniu dopiero się dowiadujemy. Ja w to włożyłem sporo pracy...

Pierwsza rzecz, co z tym zrobić, kto się na tym zna? Zdjąć. Magazynować, zapytać, kto się zajmuje sztuką? A w Domu Kultury miałem więcej kompozycji niż ta wysadzona w powietrze. Dom Kultury w Rudniku.

W Sierszy zostało wysadzone w powietrze dzieło, a dom socjalny został zamieniony na bank w Jaworznie. Jaworzno było około 1960. Dygresja. Dygresja, ale chyba malownicza. Kompozycja w Jaworznie: robię poemat na temat rozdzielenia się węgla, taki podtekst. To był informel. Na podstawie moich doświadczeń zrobiłem cykle informel, chciałem, żeby te gesty były spokrewnione z ideą drzewa. Z myślą o tym, że to jest sucha destylacja węgla. Dla mnie była to poezja przemian, znaczone szerokim gestem... zachowanym w trwałym materiale, by trwał. Węgiel, drzewo, kopalnia, gest. Wdzięk malarskiej powierzchni.

Dzwonią do mnie:

– Czy muzeum? Czy pan robił jakieś kompozycje w Jaworznie?

– Tak.

Zaniepokoiłem się, pojechałem do Jaworzna. A tu już było po robocie. Ale facet dał mi fotografię w trakcie

publicznego demontażu: jest płot żelazny, ogrodzone i zerwany daszek. Przygotowane do destrukcji. Bank dokonał demontażu. Ale demontaż to dobrze brzmi jeszcze, to nie jest zniszczenie. Czy te płyty starano się odbić i zgromadzić, czy rozwalono kilofem?

Opowiedziano mi o tym, jak Dom Kultury Kopalni Siersza wysadzono w powietrze. Jaworzna nie wysadzano w powietrze, skuwano. Scena opustoszała. I to jest osobny problem, tragikomiczny, jak banki zastępują sztukę, więc mamy pewne wątki dramatyczne, bo 100-metrowa kompozycja usunięta z Domu Kultury Kopalni Siersza... Powinniśmy zachować jako pamiątkę, że kopalnia miała Dom Kultury. Ten Dom Kultury powinien być nadal Domem Kultury w Jaworznie. Nowy prezes nie uznał wartości tej kompozycji? Nie musiał żyć sztuką, nie musiał od dzieciństwa być zarażony problemem sztuki. On nie był zarażony. On był zdrowy.

Pawłowski

Ja początkowo miałem sympatię do Pawłowskiego, a później ostygłem, jak zobaczyłem jawną napaść na Katedrę, którą kierowałem.

Choroba go gnębiła. Widziałem, że tam krzesło stało na środku holu i Jan Kolanowski jakoś sterował, że Pawłowski siedł, macał to krzesło i trafiał dalej. Więc tracił wzrok i wiecznie potrzebny mu był drogowskaz dotykowy, jak iść dalej, ale ja się nie wgłębiałem w tajniki choroby. Choroba straszna rzecz.

Jeżeli chodzi o dowcipne sprawy, to może już mówiłem to:

– Słuchaj farbiłeś się, farbiłeś się?

To o włosach. Odpowiadam, że nie.

– Nie gadaj, farbiłeś się, nie gadaj, jak ty to robisz?

Bo jemu włosy białeły tak, jak mnie teraz. Wtedy ja miałem normalne włosy. „Farbujesz się...”. Obserwowałem mnie. „Farbujesz się”.

Na samym początku to Pawłowski mnie zaczął i powiedział, że ten Wydział planują z Chudzikiewiczem i czy

się przyłączyć. Umówiliśmy się w Rabce. Tam był w wakacje. Pawłowski tak sondował, sondował, a nic nie powiedział, że zna Stanisława Fijałkowskiego. Fijałkowski to jest artysta z Łodzi, gdzie ja studiowałem. To był mój kolega z Łodzi. Malarstwo, drzeworyty. Grafik. On znał Fijałkowskiego i nie powiedział mi ani słowa, że widział się z Fijałkowskim. Oni się spotkali na jakimś symposium, on go znał, i podobno pytał o mnie. Rekomendacja dla mnie ze strony Fijałkowskiego? Może pozytywna, bo Pawłowski doszedł do wniosku, że będzie starać się mnie zaangażować do tej sprawy tworzenia Wydziału. Dyplomacja. Dyplomacja. A potem Fijałkowski pojawił się w Krakowie i się widzieliśmy. Stąd wiem.

Jak zauważyłem, Pawłowski chciał usamodzielniać wszystkich i tworzyć jednostki dydaktyczne. Ten będzie kierownikiem tej jednostki, ten tej... Siedzą wypielegnowani absolwenci, oto już widok, że będą szefami jednostek. Wyraźnie o to chodziło, żeby Katedra straciła znaczenie, w efekcie byłaby przegłosowana na Radzie Wydziału przez kierowników zakładów.

Politykę personalną on tworzył przez nadawanie włości. Mianował kierownikiem zakładów i raptem miał wszystkie głosy na Radzie Wydziału, bo dużo obdarował tych ludzi stanowiskami. Po tym głosowanie, jak podzielić lokale. Mianuje pięciu kierowników zakładów, potem brakło mu pięciu pomieszczeń. Czyim kosztem? To jest niesprawiedliwe. Chodzi o podział lokali. Tu nie ma sprawiedliwości. Jesteśmy przy problemie moralnym. Nie ma sprawiedliwości. Rozmowa koleżeńska na wysokim szczeblu. Nie ma sprawiedliwości. Więc co? Ja jako człowiek nie nadawałem się do współpracy na zasadach nierówności. Nie chciałem być podporządkowany. Chciałem być wolny. To musiało drażnić. Więc problemy były wydumane. Sporne problemy wydumane.

Nie ma zapisanych żadnych sporów ideologicznych. Ale było knowanie, knucie. Sama idea, żeby odciąć Katedrę, bo w Warszawie jest katedra analogiczna. Co to jest? Podskórna przyczyna ukrytej walki politycznej. Gdyby uważać, że

katedry są niczym księstwa dzielnicowe, to ktoś chciał być królem. Łokietek chciał zjednoczyć księstwa. A jak jakieś księstwo chciało być niepodległe, musiało walczyć. Dlatego mówię, że to była walka polityczna w sensie dążenia do dominacji administracyjnej. Właśnie. A ja nie mam talentu polityka. Ja się podporządkowuję dla świętego spokoju. No i w końcu propozycja zlikwidowania katedry, to było uderzenie we mnie.

Pawłowski kiedyś mówi:

– U ciebie studenci robią wszystkie ćwiczenia.

Bo ci studenci to podobno nie lubili zadanych ćwiczeń. A u mnie robili, 30 studentów. 30 ćwiczeń oddanych. I on mówi:

– Jak ty to robisz, że ci oddają wszystkie ćwiczenia?

Dla mnie było jasne, że to jest obowiązek studenta oddać ćwiczenie.

Troszkę odstawałem, odstawałem przez brak pilności w ceremoniach dworskich. Nie uczestniczyłem w ceremoniach dworskich. Odstaję, dokładnie. Był powód do zganienia. Jakoby robiłem na złość. Nietakty niezamierzone. Dzisiaj to widzę. Pawłowski zaprosił z Warszawy kolegów, taki mały zjazd w Krakowie projektantów form przemysłowych. On zrobił wystawę w Pieskowej Skale. Ja nie pojechałem, a byli goście z Warszawy i w tym kontekście to było faux pas. A ja niefrasobliwie czułem się wolny. A podlegałem już obowiązkowi koleżeńskiego oklaskiwania, a tego nie dostrzegłem. Gruboskórny, gruboskórny facet. Ja to sobie uświadamiam teraz po latach, że to było faux pas. Bojkot. Ja nie wiem, co mnie absorbowało, odrywało od Pieskowej Skały. Może miałem jakieś sprawy domowe, ale teraz sobie przypominam, że to było uchybienie, bo grzeczność wymagała być. Okazałem się niegościnnie, niegrzeczny. I być może potem to był odwet.

PZPR

Wspominał ktoś, że byłem w Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej? To potwarz. Nie byłem w partii, tylko wątek

partyjny zaistniał. Gdy Pawłowski zgłaszał gotowość zlikwidowania Katedry, to poszedłem do Mieczysława Wejmana, który był rektorem, i przedstawiam takie a takie argumenty, żeby Katedra istniała. Zdaniem mojego szefa wystarczy, że taka katedra jest w Warszawie. Natomiast ja mówię, że szkodą dla Akademii byłaby likwidacja katedry, którą założyłem. Proszę o poparcie. Wejman powiedział:

– Ma pan rację, ale ja sam nie mogę decydować. To pismo musi być skierowane do partii. Do naszej, uczelnianej Podstawowej Organizacji Partyjnej, POP.

Ja odpowiadam:

– Tak, proszę bardzo.

Wejman po prostu był kryty, że to nie jest jego decyzja. To jest ustalone z partią, w tym sensie, że partia o tym wiedziała i pomogła w decyzji Wejmanowi.

Pawłowski był bezpartyjny, ja też. Wydziału... bez partii nie można. Weszło się w kokieterię, że w efekcie projektowała nas partia.

Na forum światowym na przykład Maldonado, bliski Pawłowskiemu, głosił socjalistyczne ideały. Argumentacja logiczna: fabryki, produkt, produkcja, sprawiedliwa dystrybucja, w socjalizmie siedzimy jak diabli.

Z nastaniem Solidarności Wodnicki od razu się wypisał z partii. Otręba też się wypisał, a potem podobno wrócił. Otręba był w partii. On był podobno w domu dziecka, to chyba tam go wychowali w duchu socjalistycznym. Ale wyjeżdżał na Zachód. Był na stypendium w USA. Na Zachodzie widział zaopatrzenie, zaopatrzenie...

Solidarność

Co ja robiłem w okresie solidarności? Gołajewska okazała się wielką aktywistką. Przytaszczyła tam ten wał gazy opatrunkowej. Stał tam taki tambur, taki walec. Na wszelki wypadek, jakby były rozruchy, żeby służyć do bandażowania rannych.

W tym okresie, już był stan wojenny, byłem też izolowany na Wydziale. Robiono ze mnie komucha, bo nie

informowano mnie o niczym. Było zebranie na pl. Matejki, takie solidarnościowe. Dowiedziałem się i poszedłem. Gołajewska:

– To ty też jesteś?

Okazuje się, że nie byłem na liście patriotów. „Ty też jesteś?”. W mojej katedrze była Anna Jadowska. Jadowska opowiadała, że jakiś tam Herzog, adwokat, to będzie sędzią najwyższym, że działał, a Krystyna Starzyńska była aresztowana przez milicję, i co? Puścili ją. A ktoś tam miał radiostację. I okazuje się, już typowano bohaterów. Ten Herzog też miał radiostację, był aresztowany i będzie sędzią najwyższym. Po przejęciu władzy. W kręgu najbliższym oni mieli już upatrzonych dygnitarzy i tworzą ofiary, żeby premiować, im większe męczeństwa, tym większym stanowiskiem. Starzyńska jest męczennicą. Była aresztowana przez milicję. Oni wszyscy byli zasłużeni, a ja głównie wiedziałem i mnie nie prosili, by dać się aresztować, by później zostać rektorem. Nie prosili mnie, więc...

Sytuacja w stanie wojennym.

– Chodź, chodź, zrobimy zdjęcie zbiorowe, na Wydziale. Mówię:

– Przecież nas aresztują. Wykaz dla milicji, dla UB. Po co im zdjęcia robisz?

– Chodź, chodź, chodź!

Przyleciał Wodnicki:

– No chodź, no chodź, wszyscy już są, tylko ty masz być osobno?

Dałem się namówić. Jak ich zaaresztują, na Sybir poślą, to niech ja też idę.

To był stan wojenny. W 1863 też tak robili zdjęcia. Porządne rodziny krakowskie mają takie zdjęcia... Jako powstańcy.

PGM

Taka publicystyczna wystawa, walka z PGM-em, artysta wnika i... Przedsiębiorstwo Gospodarki Mieszkanowej, czyli PGM. Biedne czaszki i te rynny ze zlewami, zniszczone okna, to wszystko miało być przewiezione na

Bracką, ode mnie. Z mojego domu niszczonego przez ówczesną politykę... mieszkaniową. Chciałem jeszcze uzupełnić wystawę o kilka tekstów. Nie, nie, nie możemy już przygotować tekstów – czyli dyrekcja albo Józef Jankowski, dyrektor administracyjny, kazali nie drukować tekstów. Bo Jankowski dostał telefon od dyrektora PGM, na przykład, po linii partyjnej, co za porządek na Akademii, partia nie trzyma ręki na pulsie? Więc zobaczyłem pewne powiązanie administracyjne. I myślę, cholera, jestem na cenzurowanym.

Czaszki, rynny, to wszystko miało być przewiezione. Na ASP. Tam był kierowca Felek Zabagło. To podobno jeździł pod prąd i milicja nic mu nie robiła, wchodził z nią w dobry kontakt. W tym wypadku bezpieczniej było go puścić. On złapie kierunek i będzie jechał z prądem, a jak zatrzymamy, będzie zator.

I Felek powiedział kategorycznie: nie przywiezie tych rzeczy.

– Dlaczego?

– Bo są brudne.

I ja wziąłem taksówkę bagażową, przewiozłem, poszedłem do Jana Szancenbacha, prorektora, z pretensją, że Akademia nie chciała mi przewieźć, a obiecała i ja proszę o zwrot kosztów.

Zgodził się.

Artyści także dawali mi do zrozumienia, że to są rzeczy brudne. One miały być brudne. To nie są moje rzeczy, to są rzeczy PGM. Z domu pod PGM. Strych, to było przeżycie. Ja wszedłem na strych, tam leży pryzma gołębi. Chyba to było zamiecione, bo przecież gołębie nie umierają na pryzmie. Czyli ktoś powolutku podmiótł, nie sprzątnął. I ja poszedłem do PGM, chcąc się tam dostać. Mówię:

– Zobaczyłem to, chciałem prosić o klucz na strych na Dunajewskiego 6. – Pani mówi:

– Ten pan na Dunajewskiego 6, klucz na strych. – A chłopak mówi:

– O tak, to jest mój dom. Mam cztery domy do administrowania, a tam na 1 Maja 6 jeszcze nie byłem.

Poszukał, poszukał, klucz na strych mi dał. Ja poszedłem i patrzę – ta pryzma. Więc trzeba by otworzyć wnętrze strychu z piramidą gołębi. To taka piramida Wierieszczagina, z czaszek. Piramida czaszek. Wasilij Wierieszczagin, malarz rosyjski, chyba po wojnie krymskiej to namalował... więc uważam, że są kapitalne.

Sterna, piramida zwłok ptasich na samotnym strychu, Holokaust, dramatyczne. To chciałem zrekonstruować na wystawie? Jako straszny obraz śmierci!

Krzyż

Kiedyś słyszałem, że Tischner będzie miał kazania. Pójdę. Słyszę, Eckhart. O Chrystusie nie słyszałem ani słowa. Oszczędzał, nadaremno nie wymieniał imienia Boskiego. Eckhart, Eckhart, Mistrz Eckhart. Popisywał się. On lubił się popisować, że liźnął filozofii ten Tischner. On chodził, się kazał fotografować w tych portkach góralskich. I z tym Michnikiem, i Żakowskim napisali jakąś książkę: *Między Panem a Plebanem*. Minę mają... hm... Dziwnie poukładane w głowach. I potem czytałem Gowina, który pisał, że Michnik był bożyszczem Tischnera.

Dla mnie ma jeszcze jedno znaczenie. Krzyż. To mówiłem chyba już. 15 tysięcy niewolników, którzy buntowali się przeciw Rzymowi, Spartakusa wojowników, ukrzyżowano na Via Appia. 15 tysięcy krzyży, na nich wiszą ludzie. Przepraszam. Ci ludzie krzyczą z krzyża.

Ci, którym Chrystus się nie podoba, jeśli są lewakami, niech zapłaczą nad tymi gladiatorami Spartakusa. Po prostu masakra, 15 tysięcy krzyży, to jest widowisko godne zauważenia. A Dorota Nieznańska wiesza na krzyżu genitalia. I udaje głupią. Tam wisiało 15 tysięcy genitaliów.

Jedno ukrzyżowanie negować, człowieka, który powiedział: Masz kochać bliźniego swego jak siebie samego. Nie masz go zabijać, a masz kochać. Że tego człowieka ukrzyżowali, to brawo, brawo, brawo. Krzyż jest paskudny, bo jest symbolem tego człowieka, co nie chciał, żeby ranić

bliźniego swego. Więc to jest paradoks, paradoks kultury europejskiej.

Trudno nie śmiać się szyderczo. Inteligentni, wymyśli, ubrani, wypoczęci panowie Europejczycy powiedzieli:

– My nie chcemy mieć nic wspólnego z tym człowiekiem, nie, nie. Ten Chrystus to nie.

Jeden z polityków francuskich powiedział:

– Islam w równym stopniu przyczynił się do powstania Europy.

Wiersze

Ile napisałem wierszy? To produkcja uboczna. 50? Może być.

Tomik czy wydam kiedyś? Nie wiem. Próżność dojrzeje. Niewykluczone.



Akademia Sztuk Pięknych
im. Jana Matejki w Krakowie
1818

Wydział Form Przemysłowych



1964–2014(+10)

Janusz Krupiński

Krakowska szkoła designu.
Wizje, wyobrażenia,
wspomnienia
jej mistrzów i nauczycieli

Wydawnictwo
Akademii
Sztuk
Pięknych
im. Jana Matejki
w Krakowie

ISBN 978-83-66564-65-7



9 788366 564657